Polski trotyl zabija w Gazie s. 2

Pracownicza Demokracja

Grudzień 2025 Nr 298 (351) Cena: 5 zł

W numerze:

* Wojna w Ukrainie
* Antyfaszyzm po 11 listopada
* Na torze wojennej eskalacji
* Marksiści o anarchizmie
* Ataki Trumpa w Ameryce Łacińskiej
* COP30: zwycięstwo lobbystów paliw kopalnych
* AI: ratunek dla pogrążonego w kryzysie kapitalizmu?
* Valeo: Strajk generalny
* Strajki w solidarności z Palestyną

NIE DLA WOJEN W INTERESIE MOŻNYCH

Polski trotyl zabija w Gazie

Raport organizacji People's Embargo for Palestine, Palestinian Youth Movement, Shadow World Investigations i Movement Research Unit z 18 listopada 2025 zatytułowany „Brakujący składnik. Polski TNT" ujawnia kluczową rolę Polski w dostarczaniu trinitrotoluenu (TNT) na potrzeby ludobójstwa dokonywanego przez Izrael w Gazie.

Państwowy koncern zbrojeniowy z Bydgoszczy Nitro-Chem jest największym producentem TNT spośród członków NATO i UE. Od ponad dekady jest głównym dostawcą materiału wybuchowego dla amerykańskiego kompleksu wojskowo-przemysłowego. Zgodnie z tym, co twierdzą przedstawiciele władz RP, 90% TNT importowanego przez USA – gdzie obecnie nie ma produkcji krajowej – pochodzi z Polski.

Według stanu z listopada 2023 roku Polska wysłała około 50 000 ton TNT do amerykańskich firm zbrojeniowych. W kwietniu tego roku wiceminister obrony narodowej Cezary Tomczyk wprost przyznał, że polskie zakłady są „głównym dostawcą trotylu na potrzeby Stanów Zjednoczonych i to na poziomie 90%", a jeszcze kilka lat temu amerykański producent bomb General Dynamics (piąty co do wielkości producent broni na świecie) informował, że Nitro-Chem jest jedynym autoryzowanym dostawcą trotylu na potrzeby amerykańskich programów bombowych. General Dynamics pozyskuje TNT do produkcji bomb serii Mk 80 od Nitro-Chem co najmniej od 2016 roku.

TNT jest wykorzystywany do produkcji bomb lotniczych ogólnego przeznaczenia Mark (MK) serii 80 oraz innych dużych bomb lotniczych (w tym bomb penetrujących, które mogą niszczyć podziemne i silnie ufortyfikowane cele), a także pocisków artyleryjskich.

Te bomby i pociski artyleryjskie są eksportowane przez USA w dziesiątkach tysięcy sztuk do Izraela. Pomiędzy październikiem 2023 a lipcem 2024 roku Stany Zjednoczone dostarczyły Izraelowi około 23 tysiące bomb z serii Mk-80. Izrael od października 2023 roku w dużym stopniu polega na bombach serii MK-80, zarówno naprowadzanych, jak i nienaprowadzanych, jako głównym narzędziu zrównywania z ziemią całej infrastruktury podtrzymującej życie w Strefie Gazy – dzielnic mieszkalnych, obozów dla uchodźców, szpitali, szkół, piekarni, punktów pobrań wody, zaplecza humanitarnego i infrastruktury agrarnej.

Nitro-Chem sprzedaje również materiały wybuchowe, w tym TNT i RDX, bezpośrednio do Izraela.

Ponadto w raporcie czytamy: „Dostawy polskiego TNT do amerykańskiej produkcji bomb i pocisków artyleryjskich są szczegółowo opisane w wielu kontraktach między wieloma kluczowymi podmiotami, obejmujących okres ponad dziesięciu lat oraz liczne obiekty. Co najważniejsze, dostawy odbywają się nadal. W kwietniu 2024 roku Nitro-Chem podpisał umowę z Paramount Enterprises International na dostawę TNT do bomb serii MK-80 – krótko po tym, jak rząd USA zatwierdził przekazanie 1 800 bomb MK-84 Izraelowi, a nie dalej jak w kwietniu 2025 roku firma podpisała największy kontrakt o wartości 310 milionów dolarów, obejmujący dostawę 18 000 ton TNT w latach 2027–2029."

Współpraca trwa pomimo wydania przez Międzynarodowy Trybunał Sprawiedliwości (MTS) w styczniu 2024 roku nakazu podjęcia działań nadzwyczajnych w celu zapobiegania aktom ludobójczym oraz uznania ludobójstwa za realne ryzyko.

29.11.25 Warszawa. EMBARGO TERAZ! MARSZ DLA PALESTYNY! Demonstracja w Międzynarodowym Dniu Solidarności z Palestyńczykami. Protesty odbyły się w przynajmniej 8 miastach w Polsce.

Ludobójstwo w liczbach

Najnowsze ustalenia opublikowane w badaniu Max-Planck Study mówią o tym, że podczas ponad dwóch lat ludobójstwa w Gazie zostało zabitych ponad 100 000 Palestyńczyków. Między 7 października 2023 a 6 października 2025 siły Izraela zabiły około 112 000 Palestyńczyków, z czego 27% stanowią dzieci poniżej 15 roku życia, a 24% kobiety. Oczekiwana długość życia w Gazie spadła drastycznie od poziomu 77 lat dla kobiet i 74 lat dla mężczyzn przed październikiem 2023 do odpowiednio 46 i 36 lat, co odzwierciedla skrajnie wysoki poziom zagrożenia życia cywilów w Gazie.

Autorzy raportu „The missing ingredient" przypominają, że za ogromną większość ofiar ludobójstwa w Gazie odpowiadają zrzucane przez siły Izraela bomby lotnicze.

Chociaż Izrael używał bomb z serii MK-80 wielokrotnie podczas poprzednich kampanii bombardowań, skala, na którą wykorzystuje je od października 2023 roku, jest niespotykana.

Z raportu dowiadujemy się, że podczas pierwszych sześciu dni nalotów na Strefę Gazy izraelscy piloci zrzucali średnio 1000 bomb dziennie. Horror bombardowań ilustrują w raporcie porównania z wydarzeniami historycznymi, m.in. takie, które mówią o tym, że do kwietnia 2024 roku tonaż amunicji zrzucony na Gazę przekroczył 70 000 ton, czyli więcej niż łączny tonaż zrzucony na Drezno, Hamburg i Londyn podczas drugiej wojny światowej, oraz o tym, że energia 75 000 ton materiałów wybuchowych zrzuconych na Gazę przekracza łączną energię bomb atomowych, które Amerykanie zrzucili na Hiroszimę i Nagasaki.

W ciągu dwóch pierwszych miesięcy od rozpoczęcia ataków na Gazę izraelskie wojsko zrzuciło 29 000 ładunków wybuchowych, z czego 10 000 nie było wyposażonych w mechanizm naprowadzania, w tym bomby MK-80, które często lądują w odległości boiska piłkarskiego od celu. Raport cytuje Roberta Papę, amerykańskiego historyka wojskowości specjalizującego się w kampaniach bombardowań przeprowadzonych w XX wieku, który stwierdził, że napaść Izraela na Gazę to pod każdym względem kampania karna, w której ginie wysoki odsetek ludności cywilnej. Trudno o inne rezultaty użycia bomb, które zabijają wszystkich w promieniu 360 metrów i ciężko ranią w promieniu 800 metrów od miejsca detonacji, wysyłając we wszystkie strony 450 kg rozżarzonych do białości odłamków stali, poruszających się z prędkością 1,8 km na sekundę.

Agnieszka Kaleta

RAPORT

Raport „The missing ingredient. Polish TNT":

„Bez trotylu (TNT) wyprodukowanego w Polsce niemożliwa byłaby bezprecedensowa skala i intensywność bombardowań z powietrza, które pochłonęły życie dziesiątek tysięcy Palestyńczyków i zniszczyły warunki życia w Strefie Gazy"

Według autorów raportu istnieje wysokie prawdopodobieństwo, że znaczna część bomb tritonalnych użytych od października 2023 r. zawierała polski TNT. Stanowią one jedno z głównych narzędzi ludobójstwa prowadzonego przez Izrael, a styczność z nimi miał każdy mieszkaniec Gazy.

KAMPANIA

Ogólnopolska kampania „Dość zabijania polskim trotylem! Embargo teraz!" zorganizowała w weekend 29-30 listopada szereg protestów w wielu polskich miastach, w tym Bydgoszczy.

We Wrocławiu organizatorzy protestu sformułowali następujące żądania:

* zaprzestania eksportu wszelkiej broni do Izraela, Stanów Zjednoczonych i krajów, które aktywnie uczestniczą we wspieraniu izraelskiego wojska i trwającego ludobójstwa,

* zaprzestania w Polsce wszelkiej produkcji broni na cele ofensywne i służącej do utrzymania trwających okupacji,

* zerwania kontraktów ekonomicznych przez wszystkie firmy zbrojeniowe w Polsce z firmami zaangażowanymi w podobną produkcję lub uczestniczącym w dozbrajaniu wojska Izraela, takich jak Lockheed Martin czy Rheinmetall Defence,

*upublicznienia wszystkich informacji na temat tego, co i dla kogo produkuje polski przemysł zbrojeniowy,

* poczynienia wszelkich możliwych rekompensat ekonomicznych, materialnych i politycznych wobec Palestyny, Palestyńczyków i wszystkich innych, którzy ucierpieli w wyniku imperialistycznych działań polskiego rządu i polskiego przemysłu zbrojeniowego.

Wskazali też na osoby, które uznają za odpowiedzialne współudziału Polski w ludobójstwie na Palestyńczykach:

* premiera Donalda Tuska,

* Władysława Kosiniaka-Kamysza, Ministra Obrony Narodowej, sprawującego kontrolę nad Polską Grupą Zbrojeniową,

* Adama Leszkiewicza, prezesa Zakładów Chemicznych Nitro-Chem, jak i cały zarząd przedsiębiorstwa,

* Piotra Nocnego, wiceprezesa spółki Pol-Mare, odpowiadającej za transport broni do Izraela, jak i cały zarząd spółki,

* wszystkich polskich polityków, wspierających i chroniących polski przemysł zbrojeniowy.

Między imperialistyczną wojną a imperialistycznym pokojem

Gdy wiadomości w Polsce zdominował wysadzony tor kolejowy *(patrz s. 4)*, 18 listopada amerykański portal Axios doniósł o nowym amerykańskim planie zakończenia wojny w Ukrainie.

Dwa dni później opublikował 28 punktów tego planu. Z późniejszych „przecieków" wynikało, że został on zasadniczo opracowany przez stronę rosyjską. Reakcją rządu RP i czołowych mocarstw Europy Zachodniej było dyplomatycznie wyrażone przerażenie. Plan zakładał m. in. ustępstwa terytorialne Ukrainy wobec Rosji i sprzeciw wobec rozszerzania NATO. Europejscy przywódcy zostali przy jego opracowywaniu pominięci.

Projekt ujawnił narastające rozbieżności USA pod wodzą Trumpa a władcami Europy Zachodniej. Trump chce się z wojny w Ukrainie wycofać z jak najmniejszymi stratami finansowymi. Widać było to już w poprzednich miesiącach, gdy faktycznie zmusił państwa europejskie do płacenia za amerykańską broń wysyłaną do Ukrainy. W 2025 r. wojna po stronie ukraińskiej finansowana jest głównie za europejskie pieniądze.

Trump zasadniczo dąży do wygaszenia konfliktu, co jest częścią strategii koncentracji amerykańskiej siły na tym, co tamtejsi panujący uznają za jej główne geopolityczne przestrzenie interesów: roponośny „Bliski Wschód", obie Ameryki i Azja Wschodnia kluczowa w rywalizacji z Chinami.

Jego taktyka to często niespójne naciski na Rosję i Ukrainę mające zmusić je do zawarcia porozumienia. 22 października USA wprowadziły sankcje na dwie największe rosyjskie firmy naftowe: Łukoil i Rosnieft. Trump ogłosił też poparcie dla ustawy nakładającej 500-procentowe cło na towary z państw kupujących rosyjski uran i ropę.

Podejście Trumpa wiąże się też z bardziej bezpośrednim poszukiwaniem namacalnych zysków w relacjach zarówno z przeciwnikami, jak i sojusznikami, w języku nagich interesów i nagiej siły. W listopadzie ogłosił więc obniżenie nałożonych 50-procentowych ceł nałożonych na Indie, gdyż te ograniczyły import rosyjskiej ropy i mają kupować jej więcej ze Stanów Zjednoczonych.

„Plan pokojowy" w to podejście się wpisywał. Wymowny był jego punkt 14 dotyczący zamrożonych funduszy rosyjskiego banku centralnego.

Gdy mocarstwa europejskie radzą, jak je wykorzystać na finansowanie wojny – obawiając się skutków prawnych i utraty wiarygodności europejskiego sektora finansowego – plan zakładał, że „100 mld dolarów zamrożonych aktywów Rosji zostanie zainwestowanych w amerykańskie wysiłki na rzecz odbudowy i rozwoju inwestycji na Ukrainie". Przy czym „USA otrzymają 50 proc. zysków z tego projektu", a „Europa przeznaczy kolejne 100 mld dolarów na zwiększenie ilości dostępnych inwestycji na odbudowę Ukrainy".

Innymi słowy USA miały przejąć połowę zysków z rosyjskich pieniędzy, a niepytana o zdanie „Europa" wyłożyć 100 mld na odbudowę.

Koszmarny sen wasali

Dla mocarstw zachodnioeuropejskich pomysły Trumpa są jak z koszmarnego snu. Wojna w Ukrainie brutalnie ukazała ich wasalną relację wobec USA, której jednak nie chcą zerwać.

Mogą więc tylko próbować łagodzić działania odchodzące od tradycyjnej postaci liberalnego imperializmu świata zachodniego, w której USA pełnią rolę globalnego hegemona z udziałem i w interesie klas panujących jego młodszych partnerów.

Donald Trump i Wołodymyr Zełenski

Mocarstwa te stawiają na wciąż tę samą politykę zbrojenia Ukrainy. Chcą wygrać wojnę z Rosją, w którą dużo zainwestowały, i którą uznają za wojnę o własne interesy – jednocześnie jej bezpośrednio nie prowadząc. Od umierania tysiącami w okopach są Ukraińcy.

To że chcą, nie oznacza, że wygrywają. Sytuacja na froncie jest dla strony ukraińskiej coraz trudniejsza. Odpowiedzią jest dostarczanie coraz to potężniejszej broni, tak jednak, by uniknąć bezpośredniej konfrontacji zbrojnej mocarstw zachodnich z Rosją. Choć siłą rzeczy granica ta staje się coraz cieńsza.

Oznacza to także narastające naciski na bardziej „skuteczną" mobilizację żołnierzy, jak i ograniczanie pomocy dla uchodźców ukraińskich. Narastające dezercje, próby ucieczki z kraju i brutalność służb prowadzących przymusową rekrutację na front nie obchodzą europejskich sponsorów.

Dodajmy, że władze ukraińskie, targane potężnym skandalem korupcyjnych sięgającym najwyższych kręgów, występują tu z nimi w jednym szeregu. Poza jednym wyjątkiem: chęcią bezpośredniego zaangażowania ich w wojnę.

Zakończyć rzeź – i system, który ją rodzi

Mocarstwa te (co wymowne, bez udziału Polski) w odpowiedzi na plan Trumpa wypracowały 23 listopada własną propozycję „pokoju": bez konkretów w kwestiach terytorialnych i z „gwarancjami w stylu artykułu 5" NATO dla Ukrainy. Oczywiste jest, że „gwarantuje" to jedynie dalszą wojnę i prawdopodobnie gorsze warunki do zaakceptowania przez stronę ukraińską w przyszłości.

Oba dokumenty mają jednak istotne części wspólne. W obu ludność tej części terytorium Ukrainy, o którą rzekomo toczy się wojna, traktowana jest jak wymienialny worek ziemniaków bez prawa głosu.

W obu też, poza wątkiem traktatu o broni atomowej, brak propozycji dotyczących wzajemnego ograniczania zbrojeń przez stronę natowską i rosyjską, w tym w Europie Środkowej i Wschodniej.

Zbrojenia i rozbudowa instalacji militarnych ma więc trwać, czyniąc wszelkie porozumienie jeszcze bardziej chybotliwym. Oczywiście władze polskie są w tym pędzie w czołówce peletonu.

Banalnością jest fakt, że żadna imperialistyczna wojna, nawet jeśli jedna strona prowadzi ją cudzymi rękami, nie leży w interesie pracowniczym.

To pracownicy i inni ludzie niezamożni nie tylko za wojnę płacą ze swoich kieszeni, ale na niej tysiącami giną.

Władcy mocarstw walczą ich rękami o władzę, a wysyłający ich na śmierć sami opływają w coraz większe luksusy. Dokładnie to widzimy w Ukrainie.

Trzeba natychmiast zakończyć tę rzeź. Jednak nie miejmy złudzeń, że imperialistyczny pokój między grabieżczymi mocarstwami zakończy ich chęć dalszej grabieży.

Ostatecznie pokój będzie możliwy tylko po obaleniu Trumpów, Putinów i Ursul von der Leyen tego świata, wraz z ich lokalnymi pomagierami i interesami kapitalistycznymi stojącymi za nimi wszystkimi.

Filip Ilkowski

Antyfaszyzm po 11 listopada: co dalej?

W tym roku Marsz Niepodległości (dalej: Marsz Podłości), który się odbył, jak co roku od 2010 r., był bardzo duży. Według Stołecznego Centrum Bezpieczeństwa liczył około 100 tys. osób.

Marsz ani nie reprezentuje ogółu polskiego społeczeństwa, ani nie jest „marszem polskich rodzin", lecz jest imprezą organizowaną przez siły skrajne prawicowe i faszystowskie.

Wygląda na to, że wiele osób uczestniczących w marszu albo tego nie wie, albo to ignoruje. Jednak chociaż większość z nich nie jest faszystami, trudno wyobrażać sobie, że przynajmniej w pewnym stopniu nie podzielają rasistowskiej polityki antyimigracyjnej na nim wyrażanej.

Należy wskazywać na skrajny i faszystowski charakter tego marszu i obalać mit, że jest on po prostu „niewinnymi" i normalnymi obchodami Dnia Niepodległości.

Odrażający rasista Braun

Przeraża rosnące poparcie dla odrażającego rasisty Grzegorza Brauna. Zyskuje on rozgłos, kontynuując swoje szokujące wybryki. 22 listopada głosił antysemickie brednie w pobliżu obozu zagłady Auschwitz, a pięć dni później pojawił się na stadionie Legii Warszawa z faszystą Januszem Walusiem, który w 1993 roku zamordował Chrisa Haniego, jednego z przywódców ruchu przeciw apartheidowi w RPA.

Liczne uczestnictwo w marszu idzie w parze z wysokimi wynikami sondażowymi dwóch głównych skrajnie prawicowych sił: Konfederacji (Mentzen–Bosak) oraz Konfederacji Korony Polskiej Grzegorza Brauna. Wspólnie uzyskują one regularnie ponad 21 proc. – tyle, ile Mentzen i Braun zdobyli łącznie w tegorocznych wyborach prezydenckich.

To poważne ostrzeżenie dla ogromnej większości społeczeństwa, która nie chce mieć z faszyzmem nic wspólnego.

Dlaczego mówimy że Marsz Podłości jest organizowany przez faszystów?

W zarządzie Stowarzyszenia Marszu Niepodległości zasiadają głównie przedstawiciele Ruchu Narodowego (Krzysztofa Bosaka) i Młodzieży Wszechpolskiej:

Bartosz Malewski – były członek władz Młodzieży Wszechpolskiej, teraz w Ruchu Narodowym; prawnik z Ordo Iuris (występował m.in. w przegranej przez niego sprawie przeciw ludziom pomagającym uchodźcom przy granicy)
Mateusz Marzoch – Ruch Narodowy, były rzecznik Młodzieży Wszechpolskiej
Marcin Osowski – prezes Młodzieży Wszechpolskiej (od 2024 roku)
Ziemowit Przebitkowski – Ruch Narodowy, były prezes Młodzieży Wszechpolskiej.
Barbara Ziemska – Ruch Narodowy

Oprócz nich znajdujemy tam niejakiego **Jakuba Kalusa**, o którym pisze onet.pl: ".... w listopadzie 2017 r. brał udział w pikiecie narodowców w Katowicach, podczas której powieszono na symbolicznych szubienicach zdjęcia europosłów…, udzielał porad prawnych organizatorom „urodzin Hitlera": instruował ich, jak mają się zachowywać podczas śledztw, przygotowywał im pisma procesowe i wezwania do mediów".

Młodzież Wszechpolska deklaruje „kontynuację działalności przedwojennego Związku Akademickiego Młodzież Wszechpolska".

A co wiemy o przedwojennej Młodzieży Wszechpolskiej? Członkowie tej organizacji nie tylko otwarcie domagali się ekonomicznego bojkotu Żydów oraz ograniczenia ich prawa do edukacji na wyższych uczelniach poprzez *numerus clausus*, ale posuwali się dalej – żądając całkowitego wyrzucenia ich z uczelni w ramach *numerus nullus*. To właśnie oni doprowadzili do wprowadzenia na polskich uczelniach haniebnego „getta ławkowego", a w przestrzeni publicznej tworzyli brutalne bojówki, które napadały na Żydów i niszczyły ich sklepy. Działacze Młodzieży Wszechpolskiej obnosili się ze swoim uwielbieniem dla Hitlera. Na przykład prezes MW Jan Ostoja Matłachowski groził: „Jak Hitler postępuje w Niemczech z żydami [napisane pogardliwie przez niego małą literą], tak postąpi w Polsce obóz narodowy, gdy obejmie władzę".

11.11.25 Warszawa. Kontra przeciwko Marszowi Podłości.

Na Marsze Podłości zaprasza się faszystów z różnych krajów – o tegorocznym marszu pisze onet.pl: „Wśród uczestników tegorocznego Marszu Niepodległości znów pojawili się faszyści zrzeszeni w tzw. czarnym bloku. Pochodzą oni z Polski, Wielkiej Brytanii, Włoch, Węgier, Szwecji, Estonii, Francji i Rumunii. Przez nikogo nie niepokojeni przeszli swoją kolumną pod flagami z zakazanymi symbolami, nienawistnymi hasłami i rasistowskimi okrzykami. Po marszu natomiast odbyli wspólny trening mieszanych sztuk walki".

Niebezpieczna normalizacja

W tym roku w marszu uczestniczyli prezydent Karol Nawrocki oraz członkowie i kierownictwo PiS-u z Kaczyńskim na czele.

Jak możemy zwalczać tę normalizację faszyzmu?

Kluczowe jest mobilizowanie ludzi do protestów przeciwko faszystom zawsze, gdy pojawiają się na ulicach. Potrzebujemy szerokiego ruchu antyfaszystowskiego, który potrafi zaangażować również osoby zazwyczaj nieuczestniczące w demonstracjach. Musimy konsekwentnie zabiegać o poparcie związków zawodowych na każdym szczeblu – od szeregowych członków po kierownictwo. Nawet nieformalne delegacje pracownicze mogłyby odegrać ogromną rolę.

Warto także włączyć uczniów i studentów w rozpowszechnianie informacji o nadchodzących protestach. Antyfaszyści powinni zacząć też prowadzić kolportaż ulotek na osiedlach mieszkaniowych, szczególnie w okresie poprzedzającym kolejny Marsz Podłości.

Ellisiv Rognlien

Na torze wojennej eskalacji

Do wysadzenia fragmentu toru na trasie kolejowej Warszawa-Lublin, w pobliżu miejscowości Mika, doszło w sobotę wieczorem, 15 listopada.

Dzień później, na tej samej linii kolejowej, pociąg z 475 pasażerami musiał nagle hamować z powodu uszkodzonej trakcji niedaleko stacji Gołąb. Kilkaset metrów dalej, jak poinformował szef MSWiA Kierwiński, znaleziono metalową obejmę, która miała być zainstalowana na torach i zostać przecięta przez przejeżdżające pociągi.

17.11.2025 Niedaleko stacji Mika. Kierwiński, Siemoniak i Tusk.

18 listopada Tusk ogłosił w Sejmie, że sprawcami było „dwóch Ukraińców, zwerbowanych do współpracy przez wojska rosyjskie", którzy po dokonanym ataku wyjechali do Białorusi. Strona rosyjska własny udział zdementowała, wskazując, że nie przestawiono na niego żadnych dowodów.

Kolejnego dnia szef MSZ Sikorski grzmiał z mównicy sejmowej: „Obce państwo wysłało dobrze przygotowanych dywersantów, tylko cudem nie osiągnęli oni swojego celu. Tym razem był to akt nie tylko dywersji jak poprzednio, lecz akt terroru państwowego, gdyż jasną intencją było spowodowanie ofiar w ludziach. Spotka się to z naszą odpowiedzią, nie tylko dyplomatyczną, o czym będziemy informować w najbliższych dniach."

Ostatecznie nie dowiedzieliśmy się jednak jaką „nie tylko dyplomatyczną" odpowiedź planuje Sikorski.

W sytuacji „przedwojny" Polski z Rosją, by użyć pojęcia Tuska, wiarygodność przekazów obu stron jest bardzo ograniczona.

Ta „przedwojna" bezpośrednio związana jest z udziałem Polski w wojnie w pełni rozwiniętej w sąsiedniej Ukrainie. Udziałem w roli jednego z „jastrzębi" świata zachodniego i przy nieukrywanym traktowaniu jej przez polskich rządzących jako wojny o kształt Europy Wschodniej (i nie tylko) w konflikcie mocarstw zachodnich z Rosją.

Udział ten nie jest tylko symboliczny. W styczniu 2025 r. szef MON Kosiniak-Kamysz ogłosił, że „już niemal od trzech lat ponad 90%, a często nawet 95% pomocy dla Ukrainy, przechodzi przez lotnisko Rzeszów-Jasionka". Dodał, że Polska przeszkoliła 60 tysięcy żołnierzy ukraińskich. Według rządowego raportu *Polska pomoc Ukrainie 2022-2023* z września 2025 r., powołującego się na dane MON w okresie od początku 2022 r. do marca 2025 r., łączna wartość pomocy wojskowej Polski dla Ukrainy przekroczyła 18 mld zł.

Jeżeli jednak faktycznie to „dobrze przygotowani dywersanci" wysłani przez Rosję chcieli wykoleić pociąg, traktując to jako odwet czy ostrzeżenie związane z zaangażowaniem Polski w wojnę w Ukrainie, to mamy dalszy stopień świadomego podejmowania ryzyka przejścia od „przedwojny" do wojny.

Dalszy krok w logice militarnej eskalacji na zasadzie: „no, przecież musimy odpowiedzieć", która może w końcu wymknąć się spod kontroli tych, którzy tę spiralę nakręcają.

„Stop wojnie!" – hasło przerażająco aktualne.

Filip Ilkowski

Nie ma bogów. Nie ma panów. Nie ma też przywódców?

Nieufność anarchizmu do hierarchii i przywódców jest zrozumiała. Jednak, jak pisze Tomáš Tengely-Evans, „choć jego duch jest słuszny, metody są zasadniczo błędne”

Co przychodzi Ci na myśl, gdy słyszysz słowo „anarchizm”? Wolność, indywidualizm, wzajemna pomoc, chaos i bezpośrednie działanie. A jak z marksizmem? Klasa, kolektywizm, autorytaryzm i państwo – i… nuda. Dlaczego?

Po pierwsze, rozpowszechniona jest obawa, że marksizm zmierza w kierunku odgórnej organizacji, która odtwarza te same hierarchie, które stara się zlikwidować. Anarchizm ma zaś wiele znaczeń, ale ogólnie dąży do organizacji niehierarchicznej.

Po drugie, popularny jest obraz marksizmu jako „etatystycznego”, podczas gdy anarchizm opowiada się za takimi rzeczami, jak np. zniesienie policji.

Ogólny sceptycyzm dotyczący organizacji i przywództwa jest uzasadniony. Od kierownika w pracy po polityków i „ekspertów” w wiadomościach, twoje życie jest zdominowane przez nieodpowiedzialne przed nikim hierarchie i przywódców. Co więcej, jak dobrze działają partie głównego nurtu? W rzeczywistości niezbyt dobrze – również partie lewicowe.

Jednak marksiści mają znacznie szersze rozumienie tego, czym jest „przywództwo”. Przywództwo istnieje, niezależnie od tego, czy je dostrzegasz, czy nie. Jeśli jesteś w pracy i kontrujesz kogoś, kto powtarza kłamstwa prawicy na temat migrantów, to również jest przywództwo. Jeśli organizujesz strajk w pracy, oznacza to, że pełnisz rolę przywódczą w klasie pracowniczej. Tak więc spontaniczność i przywództwo nie są oddzielone żelazną ścianą.

Problem związany z anarchistyczną krytyką przywództwa i autorytetu sięga głębiej. Kiedy znosi się demokratyczne struktury, które pociągają ludzi do odpowiedzialności, rezultatem nie jest wcale organizacja „horyzontalna” lub „bezprzywódcza”.

Amerykańska pisarka feministyczna Jo Freeman podzieliła się swoimi refleksjami na temat doświadczeń związanych z radykalnymi grupami kobiecymi, które były pod wpływem anarchistycznych sposobów organizowania się w latach 60. XX wieku.

„Wbrew temu, w co chcielibyśmy wierzyć, nie ma czegoś takiego jak grupa bez struktury” – napisała w książce „The Tyranny of Structurelessness” (Tyrania braku struktury). Opisała „tworzenie nieformalnych struktur”, które stanowią „podstawę elit” w grupach.

Oznacza to, że pomimo wszelkich deklaracji antyelitaryzmu, anarchizm może ostatecznie stać się bardzo elitarny. Istnieje niebezpieczeństwo, że elitarne staną się rewolucyjne organizacje socjalistyczne. Jednak najlepszym sposobem, by demokracja mogła rozkwitnąć, jest zakorzenienie się w codziennych zmaganiach pracowników.

Rewolucyjna organizacja musi łączyć demokrację i centralizm. Pełna, szczera i – miejmy nadzieję – gorąca debata na temat tego, co należy zrobić, oraz jedność w działaniu, aby sprawdzić, czy dana perspektywa polityczna jest słuszna, czy nie.

W ruchach zawsze toczy się walka o przywództwo. Jeśli rewolucyjni socjaliści powstrzymają się od działania, próżnia nie zostanie wypełniona ani spontanicznością, ani organizacją horyzontalną.

Reformiści, którzy chcą ograniczyć zmiany do ram systemu, także rywalizują o przywództwo. A ludzie z klasy pracowniczej, w samym środku rewolucji, nie zrywają od razu ze wszystkimi reformistycznymi i zacofanymi ideami.

Baner anarchistów na demonstracji w Warszawie.

Ruchy o ogromnym potencjale rewolucyjnym mogą ostatecznie zwrócić się ku przywództwu reformistycznemu, co kończy się ich porażką.

Rewolucja hiszpańska 1936 roku

Jak katastrofalne były tego skutki, widać na przykładzie rewolucji hiszpańskiej w 1936 roku. Anarchizm cieszył się tam masowym poparciem, został poddany próbie – i tej próby nie wytrzymał.

Anarchistyczny związek zawodowy CNT liczył milion członków i był dominującą tendencją w zorganizowanej klasie robotniczej w Hiszpanii.

Rewolucja hiszpańska wybuchła po tym, jak generał Francisco Franco przeprowadził faszystowski zamach stanu przeciwko nowo wybranemu rządowi Frontu Ludowego. W skład tego rządu wchodzili komuniści, socjaliści i liberalni kapitaliści, którzy popierali Republikę Hiszpańską.

Państwo hiszpańskie zostało w dużej mierze sparaliżowane zamachem, ale robotnicy powstali, aby powstrzymać faszystów w Madrycie i Barcelonie. Przejęli kontrolę nad tymi miastami, tworząc komitety, które zarządzały społeczeństwem od podstaw — od opieki zdrowotnej, transportu i żywności po obronę.

Przyszłość państwa hiszpańskiego wisiała na włosku – czy zwycięży rewolucja robotnicza, czy faszyzm? Anarchistyczni przywódcy zdecydowali się wejść do rządu Frontu Ludowego.

Problem polegał jednak na tym, że rząd Frontu Ludowego opowiadał się za ponadklasową jednością „sił demokratycznych” przeciwko faszyzmowi.

W praktyce przyniosło to stłumienie oddolnej rewolucji robotniczej, aby utrzymać poparcie liberalnych kapitalistów.

Jedyną siłą, która mogła powstrzymać postęp faszyzmu, była zorganizowana klasa pracownicza. Jednak przywódcy anarchistyczni przekazali kierownictwo tym, którzy mieli stłumić właśnie tę siłę.

„Albo będziemy współpracować, albo narzucimy naszą dyktaturę” – powiedzieli przywódcy CNT. „Nic nie jest bardziej odległe od anarchizmu niż narzucanie swojej woli siłą. Nie przejęliśmy władzy nie dlatego, że nie byliśmy w stanie, ale dlatego, że nie chcieliśmy tego zrobić, ponieważ byliśmy przeciwni wszelkim formom dyktatury”.

W rezultacie Republika Hiszpańska skierowała broń przeciwko robotnikom, a faszyzm odniósł zwycięstwo. Ta poważna porażka wynika ze słabości anarchistycznej analizy państwa i przywództwa.

Zarzut „etatyzmu” wobec marksizmu jest od dawna obecny i zrozumiały.

Socjalizm kojarzony z oficjalnie komunistycznymi państwami, takimi jak dawny Związek Radziecki czy Chiny, oraz lewicowymi partiami reformistycznymi lub socjaldemokratycznymi, jest etatystyczny. Istnieje jednak inna tradycja „socjalizmu oddolnego”, którą reprezentowali Karol Marks, Fryderyk Engels, Włodzimierz Lenin i Róża Luksemburg.

W tym przypadku socjalizm oznacza społeczeństwo zarządzane oddolnie przez demokratyczne organy. Nie chodzi tylko o to, aby pracownicy zarządzali miejscami pracy lub planowali gospodarkę – chodzi o wyrwanie korzeni opresji.

Nie da się tego osiągnąć bez obalenia w drodze rewolucji państwa kapitalistycznego, które podtrzymuje ten system.

Dlatego marksiści, podobnie jak anarchiści, opowiadają się za społeczeństwem bezklasowym i bezpaństwowym. Opowiadamy się za zniesieniem policji i podzielamy poglądy ruchu abolicjonistycznego na temat policji, kompleksu przemysłowo-więziennego i państwa kapitalistycznego.

Istnieją jednak istotne różnice między marksizmem a anarchizmem w kwestii państwa. Marks, Lenin i inni twierdzili, że po rewolucji konieczne będzie utworzenie nowego państwa pracowniczego jako przejściowego do społeczeństwa bezpaństwowego i bezklasowego.

To nowe państwo pracownicze, oparte na oddolnej organizacji demokratycznej, byłoby całkowicie odmienne od państwa kapitalistycznego, które służy mniejszości. Nadal dysponowałoby represyjnymi instrumentami, takimi jak milicja robotnicza, ale odpowiadałoby przed większością. Dlaczego miałoby ich potrzebować?

Michaił Bakunin, jeden z czołowych anarchistów w czasach Marksa, potępił zalecenie Marksa dotyczące państwa pracowniczego.

„Zgodnie z ich interpretacją będzie to nic innego jak »klasa robotnicza wyniesiona do rangi klasy rządzącej«” – szydził. „Zadajmy sobie pytanie, jeśli klasa robotnicza ma być klasą rządzącą, to nad kim ma rządzić? Krótko mówiąc, pozostanie kolejna klasa proletariacka, która zostanie podporządkowana nowym rządom, nowemu państwu”.

Argument Marksa był zupełnie inny. Kluczowe pytanie brzmiało: co stanie się ze starą klasą rządzącą bezpośrednio po rewolucji? Czy uważasz, że Jeff Bezos lub Elon Musk poddaliby się i powiedzieli: „W porządku, wygraliście w uczciwej walce – oto nasze miliardy”? Nie – walczyliby zaciekle, aby odzyskać swój kapitał.

Oznacza to, że konieczne jest państwo pracownicze, które może bronić rewolucji i stłumić zagrożenie kontrrewolucją.

Wielu zapyta: „Czy tak nie było w Rosji?”. Jednak dojście do władzy Stalina nie było logicznym wynikiem idei Marksa czy Lenina. W wyniku rewolucji rosyjskiej z 1917 r. władzę przejęły rady robotnicze (sowiety) i one zaczęły zarządzać nowym społeczeństwem od podstaw.

Niestety fala rewolucji w innych krajach nie zdołała się przebić, a imperialistyczne armie najechały Rosję.

Wojna zdziesiątkowała klasę robotniczą i wycieńczyła rady. Partia bolszewicka, która przewodziła rewolucji, znalazła się w sytuacji izolacji i kontroli nad państwową biurokracją, próbując powstrzymać załamanie społeczne.

Pod koniec kolejnej dekady biurokracja przekształciła się w nową klasę rządzącą.

Dzisiaj podzielamy pragnienie anarchistów, aby zburzyć system. Opowiadamy się za akcją bezpośrednią i wspieramy każdego, kto przeciwstawia się państwu. Ale wyzwolenie nie nadejdzie dzięki oświeconym mniejszościom – czy to tym, którzy chcą zostać wybrani do parlamentu, czy małym grupom podejmującym bezpośrednie działania.

Siła, która może zburzyć państwo i system pogoni za zyskiem, leży w rękach pracowników. Widzieliśmy tego przebłyski podczas niedawnych włoskich strajków generalnych w sprawie Palestyny.

Anarchizm ma słuszny cel. Jednak jego metody nie są w stanie zburzyć państwa i systemu. Jesteśmy marksistami, ponieważ chcemy z nimi wygrać.

Tłumaczył Marek Uchan

Dlaczego Trump buduje „nowe podwórko” w Ameryce Łacińskiej

Uwaga Stanów Zjednoczonych znów kieruje się ku Ameryce Łacińskiej, co budzi skojarzenia z liczącą ponad dwa stulecia „Doktryną Monroe”, pisze Jude Mckechnie

Wzmocniona za prezydentury Trumpa obecność militarna na Karaibach stała się przejawem wznowienia najbardziej agresywnych elementów imperialistycznej polityki Stanów Zjednoczonych wobec Ameryki Łacińskiej.

Pod fałszywym pretekstem walki z handlem narkotykami z rozkazu prezydenta USA na Karaibach i wschodnim Pacyfiku przeprowadzane są ataki na tzw. „narko-łodzie”. Nie chodzi tu wcale o „wojnę z narkotykami” – to wyraźny sygnał, że Waszyngton zamierza utrzymać regionalną dominację. Amerykański sekretarz wojny Peter Hegseth sam zdradził prawdziwe intencje rządu, stwierdzając: „Dzięki prezydentowi Trumpowi odzyskamy nasze podwórko”.

Za tymi słowami kryje się dążenie do odnowienia Doktryny Monroe – prowadzonej od dwustu lat polityki, wedle której Ameryka Łacińska stanowi owe „podwórko” amerykańskiego imperializmu.

Ogłoszona przez USA w 1823 roku miała być jasnym komunikatem dla europejskich mocarstw, że Ameryka Łacińska znajdzie się w strefie wpływów Stanów Zjednoczonych. Od tego momentu rząd USA nie zamierzał tolerować europejskich ingerencji w regionie.

Dzisiejsza próba wskrzeszenia tej doktryny przez Trumpa wpisuje się w szersze zmiany w imperialnej strategii USA. Jako priorytet uznano przeciwstawienie się największemu rywalowi Stanów Zjednoczonych – Chinom. Aby zrealizować ten cel, Trump zakwestionował dotychczasowe założenia amerykańskiej polityki imperialnej.

Po 1945 roku imperializm USA zbudował liberalny kapitalistyczny porządek światowy oparty na wolnym handlu i wolnym rynku. To on ustanowił „oparty na zasadach” międzynarodowy system, których gwarantem miały być powołane w trakcie wojny i tuż po jej zakończeniu instytucje – Bank Światowy, Międzynarodowy Fundusz Walutowy oraz NATO.

Stanowiły one fundament nowego typu imperialnego nadzoru, odmiennego od wcześniejszych form kolonialnej kontroli. Zapewniały dominację dolara i amerykańskich korporacji, podczas gdy USA wykorzystywały swoją przewagę militarną do dyscyplinowania potencjalnych rywali zagrażających ich interesom.

Imperializm USA drenował kraje Ameryki Łacińskiej za pomocą tzw. „umów o wolnym handlu”, które zapewniały amerykańskim korporacjom dostęp do taniej siły roboczej i surowców. Od Kuby po Panamę, od Nikaragui po Urugwaj, w latach 1898–1994 Stany Zjednoczone przeprowadziły 41 jawnych interwencji w Ameryce Łacińskiej. Zawsze w celu realizacji własnych interesów.

28.10.25. Trump przemawia przed personelem Marynarki Wojennej USA.

Siły USA wspierały niezliczone zamachy stanu, inwazje i wojny domowe. Historia działań tego kraju w Ameryce Łacińskiej to historia przemocy i rozlewu krwi.

Przez całe XX stulecie polityka Ameryki Łacińskiej była podporządkowana dyktatowi USA. Gdy ruchy społeczne zaczynały stanowić zagrożenie dla amerykańskich inwestycji, Waszyngton interweniował, by wymusić zmianę reżimu.

Interwencje wojskowe udzielały wsparcia latynoamerykańskim dyktatorom i juntom, które obalały niewygodne rządy. W Chile takie wsparcie zakończyło się sukcesem – Stany Zjednoczone poparły Augusto Pinocheta w krwawym zamachu stanu w 1973 roku przeciwko lewicowemu prezydentowi Salvadorowi Allende, który objął urząd w wyniku demokratycznych wyborów w 1970 roku.

Wspierane przez Amerykanów oddziały zamordowały ponad 3000 osób i zmusiły do opuszczenia swoich domów setki tysięcy przeciwników. Pinochet stał na czele tego brutalnego reżimu wojskowego przez kolejnych 17 lat.

Po wyborze w 1951 r. Jacobo Árbenza na prezydenta Gwatemali doszło w 1954 roku do zorganizowanego przy wsparciu USA zamachu stanu, który wyniósł do władzy skrajnie prawicowego Carlosa Castillo Armasa. Był on pierwszym z szeregu latynoamerykańskich dyktatorów, którym rząd Stanów Zjednoczonych udzielił bezpośredniej pomocy. Wywołana interwencją USA wojna domowa doprowadziła do śmierci 200 tys. osób.

Ponowne zainteresowanie Trumpa Ameryką Łacińską jest wynikiem osłabienia amerykańskich wpływów w innych regionach świata.

Militarne klęski Waszyngtonu w Iraku i Afganistanie w pierwszej dekadzie XXI wieku stworzyły przestrzeń dla chińskiej ekspansji. Presja ze strony Chin zmusza USA do poszukiwania nowych sposobów poszerzania strefy swoich wpływów i utrzymania pozycji na szczycie globalnej hierarchii.

Relacje między dwoma supermocarstwami wydają się obecnie pozornie stabilne po tym, jak Trump i przywódca Chin Xi Jinping zawarli umowę handlową na szczycie pod koniec października. Xi zgodził się na roczne zawieszenie kontroli nad eksportem metali ziem rzadkich, kluczowych dla współczesnej produkcji i technologii wojskowych. Trump odpowiedział podobnym gestem w odniesieniu do eksportu zaawansowanych technologii ze Stanów Zjednoczonych.

Ale USA nie są w stanie uciec przed logiką imperialistycznej konkurencji. Rywalizacja z Chinami jest dziś centralną osią konfliktu światowego imperializmu.

Choć establishment skupiony wokół sektora bezpieczeństwa narodowego USA może obawiać się, że Trump odwraca uwagę od Chin, amerykański prezydent wcale się nie wycofuje. Jego dążenie do umocnienia kontroli nad obszarem obu Ameryk wynika między innymi z rywalizacji z Państwem Środka. Trump zamierza kontrolować cały region od Grenlandii po południowy kraniec Ameryki Łacińskiej.

Oznacza to nasilenie gróźb wojennych, jak choćby tych kierowanych wobec Grenlandii, oraz wojen handlowych z innymi państwami, które są strategicznie istotne dla USA.

Grenlandia posiada złoża 43 z 50 tzw. „krytycznych minerałów”. Jak podkreśla Departament Energii USA, są one „niezbędne dla technologii produkcji, przesyłu, magazynowania i oszczędzania energii”. Dominacja w tym obszarze pomoże Stanom Zjednoczonym konkurować z Chinami o metale ziem rzadkich, które są kluczowe przy produkcji m.in. chipów komputerowych.

Imperializm USA kieruje swoją uwagę w stronę Ameryki Łacińskiej dokładnie z tego samego powodu. Już teraz Chiny są największym partnerem handlowym krajów Ameryki Południowej. W 2024 r. obrót handlowy sięgnął 520 miliardów dolarów. Od 2018 roku Chiny zainwestowały tam 11 miliardów dolarów w przemysł wydobycia litu. W Chile chińskie firmy kontrolują 57 procent rynku dystrybucji energii elektrycznej.

Choć tempo chińskiej ekspansji zagranicznej spadło, kraj ten wciąż zawiera umowy handlowe i koncentruje się na strategicznych sektorach gospodarki. Celem USA jest wypchnięcie Chin ze swojego „podwórka” i ponowne objęcie kontroli nad regionem. Waszyngton nie ogranicza się przy tym wyłącznie do działań wojskowych.

USA nałożyły surowsze sankcje gospodarcze na kilka krajów Ameryki Łacińskiej i otwarcie wspierają proamerykańską skrajną prawicę.

Po tym, jak skrajnie prawicowy były prezydent Brazylii Jair Bolsonaro został skazany za spiskowanie w celu przeprowadzenia zbrojnego puczu przeciwko prezydentowi Luli da Silvie, Trump uderzył w ten kraj wyższymi cłami. W Argentynie natomiast wsparł skrajnie prawicowego prezydenta Javiera Milei pożyczką walutową w wysokości ok. 20 miliardów dolarów. Trump groził również przymusowym „przejęciem” i skolonizowaniem Kanału Panamskiego.

Priorytetowym celem amerykańskiego imperializmu w walce o kontrolę stała się Wenezuela, o czym świadczą niedawne ataki na łodzie u wybrzeży Karaibów. Kraj ten posiada jedne z największych znanych rezerw ropy naftowej na świecie, w których eksploatację już zaangażował się Pekin.

We wrześniu uruchomił tam pierwszą platformę naftową obsługiwaną wyłącznie przez chińskich pracowników. Chińskie pożyczki dla Wenezueli sięgają obecnie około 60 miliardów dolarów, a kraj ten stał się największym nabywcą sprzętu wojskowego z Chin.

COP30 było zwycięstwem lobbystów paliw kopalnych

O słabości globalnych zobowiązań świadczy fakt, że ponad 70 krajów nie zgłosiło swoich krajowych wkładów (Nationally Determined Contributions) – pięcioletnich rozliczeń, które mają pokazać redukcję emisji

Tegoroczna konferencja klimatyczna ONZ, COP30, miała być inna. Po dwóch poprzednich konferencjach w krajach naftowych, Zjednoczonych Emiratach Arabskich i Azerbejdżanie, pojawiła się nadzieja na zmianę kierunku. Cop30 odbyła się w Belém, w Brazylii, w samym środku lasu deszczowego Amazonii.

Prezydent Brazylii Lula podkreślił to, mówiąc, że „wezwał przywódców do Amazonii", a nie do Brazylii. Brazylia wykazała jednak swoje zaangażowanie w ochronę „płuc planety", wycinając tysiące akrów lasu deszczowego i wysiedlając lokalne społeczności, aby zbudować czteropasmową autostradę, która miała zapewnić uczestnikom szczytu dojazd na miejsce.

Szczyty COP coraz bardziej przypominają cyrk, w którym politycy wygłaszają teatralne oświadczenia o ratowaniu planety. Są to rozdmuchane fora dyskusyjne. Około 56 000 „delegatów" zgłosiło się z wyprzedzeniem do udziału w szczycie COP w Belém.

Niewielu z nich było klimatologami. Jeszcze mniej było przedstawicieli najbiedniejszych krajów najbardziej dotkniętych zmianami klimatycznymi lub społeczności tubylczych niszczonych przez degradację środowiska.

Jednak jedną z grup, która zadbała o to, by jej głos został wysłuchany, był przemysł paliw kopalnych. Kampania Kick Big Polluters Out obliczyła, że 1600 uczestników konferencji COP pochodziło z firm węglowych, gazowych lub naftowych – około jeden na 25 „delegatów".

To dwunastoprocentowy wzrost liczby lobbystów przemysłu paliw kopalnych – znacznie lepsze określenie niż „delegaci" – na konferencji COP29.

Proces COP zawsze był sparaliżowany przez swoją zależność od wolnego rynku. Hasła „zero emisji netto" maskują zależność od „handlu emisjami", „kredytów węglowych" i „kompensacji emisji". Są to plany wolnorynkowe, które opierają się na wdrażaniu przez korporacje przyszłych planów redukcji emisji.

Jest to strategia wadliwa – niewykonalna, kosztowna i rozpraszająca uwagę – która nie przyniosła oczekiwanych rezultatów. Weźmy na przykład ulubiony projekt prezydenta Luli, „Tropical Forests Forever Facility". Ma on na celu ochronę lasów deszczowych poprzez zachęcanie krajów do wpłacania środków do funduszu bankowego, który będzie generował odsetki w celu wynagrodzenia tych, którzy nie wycinają drzew.

Jeden z ekspertów ds. finansów środowiskowych określił go jako „najgorszy fundusz ochrony środowiska w historii". Gazeta *Financial Times* pochwaliła ten pomysł, komentując: „A co by było, gdyby rynki finansowe traktowały drzewa jak akcjonariuszy?". Lula lepiej zrobiłby, powstrzymując niszczenie lasów deszczowych w celu budowy autostrady, zamiast polegać na rynkach finansowych, które mają generować pieniądze w przyszłości.

Jednak COP został również osłabiony przez szersze zmiany geopolityczne. Wzrost znaczenia prawicy podkopał polityczną wolę, by w ogóle mówić o działaniach na rzecz zmian klimatycznych. Donald Trump oczywiście nie pojawił się na konferencji. To bez wątpienia ośmieliło przemysł paliw kopalnych, który chętnie finansuje prawicowych polityków zaprzeczających zmianom klimatycznym.

Słabość globalnych zobowiązań najlepiej ilustruje fakt, że ponad 70 krajów nie zgłosiło swoich krajowych wkładów – pięcioletnich rozliczeń, które mają wykazać redukcję emisji. Kraje, które zgłosiły swoje dane, podały liczby wskazujące, że świat prawdopodobnie zmierza w kierunku ocieplenia o 2,5 stopnia Celsjusza. Będzie to katastrofalne.

Podczas konferencji COP30 ponad 80 krajów, w tym wiele z globalnego Południa, przedstawiło harmonogram odchodzenia od paliw kopalnych. Nie było to wiele, ale zawsze coś. Jednak bogate w ropę kraje zadbały o to, aby plan ten stał się dobrowolnym programem, który ma być raportowany w przyszłym roku. Konferencja COP30 była zwycięstwem tych, których interesy leżą w opóźnianiu redukcji emisji i odejściu od paliw kopalnych.

Komentatorzy po konferencji COP obawiają się, że porozumienie paryskie, międzynarodowy traktat zobowiązujący kraje do ograniczenia globalnego wzrostu temperatury, jest zagrożone, a działania w sprawie zmian klimatycznych wydają się odległe.

Dla milionów ludzi na całym świecie, którzy już teraz doświadczają chaosu klimatycznego, sama konferencja COP musi wydawać się bezsensownym przedsięwzięciem. Nadzieja leży w tych, którzy stawiają opór. Dziesiątki tysięcy ludzi wyszły na ulice Belém, aby domagać się podjęcia rzeczywistych działań.

Kiedy rdzenni protestujący przedarli się przez zabezpieczenia, jeden z negocjatorów klimatycznych powiedział *Guardianowi*, że „w końcu coś się tutaj wydarzyło". To przypomnienie o bojowych zmaganiach, które musimy podjąć, by rzucić wyzwanie kapitalizmowi opartemu na paliwach kopalnych.

Martin Empson

Zarówno w Wenezueli, jak i na Bliskim Wschodzie, USA dążą do kontroli nad ropą nie dla własnych potrzeb, lecz aby uniemożliwić innym krajom przejęcie kontroli nad złożami. Celem USA jest przejęcie wenezuelskich złóż i podporządkowanie kraju interesom drapieżnych amerykańskich korporacji.

Jak niedawno pisał *Wall Street Journal*, „Trump traktuje tę półkulę jak przedłużenie terytorium USA – lojalność jest nagradzana, a nieposłuszeństwo może drogo kosztować". Nigdzie nie widać tego wyraźniej niż w Wenezueli. Trump dąży do obalenia rządu Nicolása Maduro – na którego głowę wyznaczono nagrodę w wysokości 50 milionów dolarów – i zastąpienia go proamerykańskim reżimem.

Wenezuelski prezydent Nicolás Maduro.

Wcześniejsze próby wymiany reżimu w Wenezueli zakończyły się niepowodzeniem USA. Rewolucja Boliwariańska lat 90. i 2000. zagroziła interesom Ameryki. Na fali masowego poparcia w 1999 r. do władzy doszedł lewicowy przywódca Hugo Chávez. W 2002 r. wspierany przez USA i Wielką Brytanię zamach stanu został powstrzymany przez masową ludową mobilizację. Sukces Cháveza doprowadził do tzw. „różowej fali", która przyniosła napędzane przez oddolny bunt zwycięstwa lewicy w Brazylii, Ekwadorze, Boliwii i Nikaragui na początku lat 2000.

Następca Cháveza, Nicolás Maduro, zawiódł jednak radykalne nadzieje związane z Rewolucją Boliwariańską. Dziś stoi na czele skorum- powanego, autorytarnego reżimu, w którym bogaci wciąż się bogacą, a biedni coraz bardziej ubożeją.

Choć reżim rości sobie prawo do dziedzictwa Chá- veza i jego rewolucji, konsekwentnie atakuje jej zdobycze oraz prawa pracownicze. Zwykli ludzie czują się wyobcowani i rozczarowani. Poparcie dla rządu spadło, więc ten, aby utrzymać się przy władzy, ucieka się do fałszowania wyników wyborów. Obalenie tego reżimu nie może być jednak dziełem imperialistycznych gangsterów z USA i ich lokalnych agentów.

Klasa pracownicza i wszyscy wykluczeni ekonomicznie mieszkańcy Ameryki Łacińskiej muszą zmobilizować się zarówno przeciwko lokalnym klasom rządzącym, jak i brutalnym prześladowcom, takim jak Trump czy Hegseth. W przeciwnym razie spowolni to proces wyzwolenia. Nadzieja leży w ruchach walczących o sprawiedliwość społeczną i przeciwko USA.

Tłumaczył Tomasz Wiewiór

AI: ratunek dla pogrążonego w kryzysie kapitalizmu?

Od miesięcy miliarderzy z branży Big Tech, tacy jak Sam Altman – prezes firmy OpenAI stojącej za popularnym generatorem tekstu (chatbotem) ChatGPT – zapowiadają, że jesteśmy o krok od powstania superinteligencji, która pod względem zdolności poznawczych będzie przewyższać człowieka oraz będzie zdolna do samodoskonalenia.

Nie ukrywają, że gdy do tego dojdzie, wielu pracowników straci pracę. Oznajmiają to tonem znamionującym wielki sukces, bo czymże innym z ich punktu widzenia byłoby pozbycie się „zła koniecznego", jakim są pracownicy? Jaki los miałby czekać nas, pracowników? Nikt w tym gronie nie zaprząta sobie tym głowy.

Czy rzeczywiście myśląca, wszechwiedząca sztuczna inteligencja jest w zasięgu ręki? Należy przyznać, że w ostatnim roku dokonał się spory postęp. Narzędzia takie jak ChatGPT (generator tekstu), czy Sora (generator wideo), dostarczają wyników, które robią ogromne wrażenie. Mimo to w tej chwili wydaje się to mało prawdopodobne. Warto wiedzieć, że zdolność sztucznej inteligencji do generowania tekstów i obrazów nie jest wynikiem zrozumienia świata fizycznego ani pojęć języka ludzkiego, ale efektem obliczeń statystycznych na tzw. tokenach – pikselach w przypadku obrazów i słowach w przypadku języka.

Dzisiejsze modele językowe, zwane LLM (Large Language Models), powstały w oparciu o ogromne zbiory danych obejmujące dziesiątki bilionów tokenów – w tym przypadku słów. Zbiory te poddawane są tzw. trenowaniu, co polega na przeprowadzaniu analiz statystycznych tekstów zawartych w zbiorach danych. W ten sposób powstają skomplikowane sieci zależności między słowami – tzw. sieci neuronowe. Generowanie tekstów w odpowiedzi na tzw. prompty (zapytania) użytkownika polega na wykorzystaniu rachunku prawdopodobieństwa do przewidywania kolejnych słów. Coś na zasadzie: powiedz mi, kto jest twoim sąsiadem, a powiem ci kim jesteś.

W tej chwili wygląda na to, że choć dzięki sztucznej inteligencji możliwe jest przyspieszenie czy zautomatyzowanie niektórych procesów, to jednak nadal potrzebny jest ludzki nadzór, ponieważ niezawodność tej technologii pozostaje mocno ograniczona. Tymczasem dążenie do dalszej poprawy wyników wymaga dostępu do ogromnych ilości danych. Do tej pory nie był to problem, ale wygląda na to, że do wytrenowania istniejących modeli „zassano" już

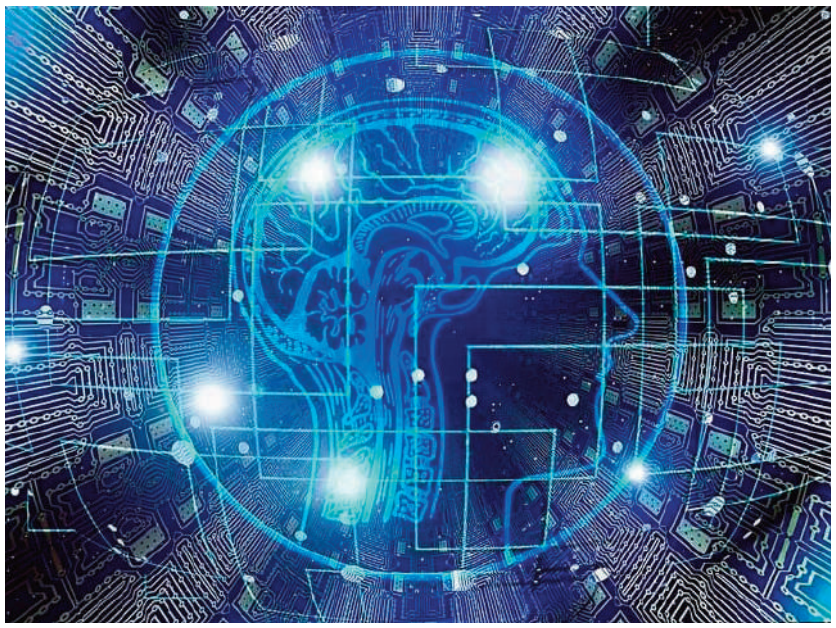

niemal cały Internet. Jednocześnie w narastającym stopniu rośnie zapotrzebowanie na moc obliczeniową i zasoby energii.

Giełdowa bańka i zwolnienia

Wydaje się, że wizja spodziewanych niebotycznych zysków pogrążyła klasę panującą w odmętach zbiorowego urojenia. To właśnie z tego powodu na amerykańskiej giełdzie doszło do powstania gigan- tycznej bańki, w której uczestniczy zaledwie siedem największych przedsiębiorstw z branży Big Tech. Od początku 2025 r. to właśnie te podmioty odpowiadają za 80% wzrostów na amerykańskiej giełdzie. Sama bańka może być nawet kilkukrotnie większa od tej na rynku kredytów mieszkaniowych, która pękła w 2008 r., czego skutki odczuwamy właściwie do dziś.

Niektórzy ekonomiści twierdzą, że gdyby nie garstka firm z branży Big Tech, w USA byłaby w tej chwili recesja. Problem w tym, że duża część wymiany handlowej odbywa się tu w obiegu zamkniętym (głównie z udziałem takich firm jak OpenAI, Microsoft, Nvidia, Oracle i AMD), co podbija wartość giełdową i rynkową uczestników, ale zasadniczo polega na obracaniu ciągle tymi samymi pieniędzmi.

Jednak perspektywa, że wizja myślącej sztucznej inteligencji na razie pewnie się nie zmaterializuje, nie może być dla nas – pracowników – powodem do samozadowolenia. Sam fakt, że swoje nadzieje związane z dalszym rozwojem kapitalizmu klasa posiadająca ulokowała w technologii, która w założeniu ma eliminować ludzką pracę, mówi bardzo wiele o kondycji samego systemu. Pokazuje, że nie ma on już absolutnie nic do zaoferowania klasie pracowniczej.

Już dziś szefowie największych koncernów wykorzystują sztuczną inteligencję do uderzania w pracowników. Oficjalnie z powodu AI w ostatnich miesiącach w Stanach Zjednoczonych pracę straciły dziesiątki tysięcy osób. I choć rzeczywiste powody zwolnień zapewne są bardziej złożone, to widmo utraty pracy u wielu osób niewątpliwie wywoła zamierzony efekt psychologiczny w postaci silniejszego podporządkowania szefom.

W całym tym procesie ujawniają się fundamentalne sprzeczności kapitalizmu, a przede wszystkim sprzeczność między pracą, będącą dla absolutnej większości ludzi jedynym źródłem utrzymania, a wymuszoną przez konkurencję potrzebą eliminowania pracowników jako rzekomo zbędnego kosztu. Szkopuł w tym, że to właśnie ludzka praca jest ostatecznie jedynym źródłem zysków w kapitalizmie.

Spadkowa tendencja stopy zysku

Warto przywołać marksistowską teorię spadkowej tendencji stopy zysku, która mówi, że w miarę jak stosunkowo coraz mniej ludzi obsługuje coraz więcej maszyn w całym systemie sukcesywnie spada stopa zysku. Jest to zjawisko wywołane przez konkurencję, która wymusza inwestowanie w podnoszenie wydajności produkcji w wyścigu o przewagę nad rywalami. Jednak w miarę upływu czasu powoduje to wzrost udziału tzw. kapitału stałego (maszyn, sprzętu, pojazdów itp.) w poszczególnych przedsiębiorstwach w stosunku do tzw. kapitału zmiennego (pracowników). Wzrost wydajności pracy, wytwarzana przez pracowników wartość dodatkowa, nie jest w stanie zrównoważyć wzrastających kosztów kapitału stałego. Malejący udział ludzkiej pracy w stosunku do zapotrzebowania na wyposażenie techniczne powoduje ogólny spadek stopy zysku.

Na podstawie tej teorii można przypuszczać, że spodziewane przyspieszenie automatyzacji i robotyzacji pracy (po chwilowej pobudzającej dawce dodatkowych zysków dla tych kapitalistów, którzy sięgną po nowe rozwiązania jako pierwsi) spowoduje dalszy spadek i tak już niskiego wskaźnika rentowności kapitału. Zwłaszcza jeśli dojdzie do kumulacji innych niekorzystnych czynników, takich jak rosnące ceny energii, niedobory surowców czy niski popyt z powodu większego bezrobocia. Oczywiście nie jest to równia pochyła, ponieważ do głosu mogą dojść czynniki przeciwdziałające spadkowej tendencji stopy zysku, takie jak potanienie samego kapitału stałego, spadek kosztów działalności dzięki obniżanym wynagrodzeniom w wyniku bezrobocia lub możliwość utrzymania wyższych cen dzięki wyeliminowaniu konkurencji. W tej chwili wydaje się jednak, że wszystkie czynniki ekonomiczne działają na niekorzyść trwałej poprawy koniunktury.

Jeśli nie wskazano inaczej, teksty tłumaczone w tym numerze pochodzą z socialistworker.co.uk – witryny siostrzanej organizacji Pracowniczej Demokracji w Brytanii.

AI w rywalizacji militarnej i geopolitycznej

Paniczne próby wydobycia systemu z rozpaczliwego stanu, w jakim się znajduje, znalazły również wyraz w rywalizacji militarnej. Sztuczna inteligencja to także obietnica wielkich korzyści z punktu widzenia doskonalenia narzędzi zabijania. Ujawniło się to w trakcie ludobójstwa w Gazie: izraelska armia korzystała na szeroką skalę ze sztucznej inteligencji do automatyzacji procesu decyzyjnego w atakach z powietrza.

Jeszcze do niedawna wydawało się, że Amerykanie pozostają w tym wyścigu bezkonkurencyjni. Jednak od początku roku Chińczycy udostępnili kilka własnych narzędzi AI. Modele te, mimo że korzystają z chipów starszej generacji, nieznacznie tylko ustępują tym zachodnim, natomiast okazały się nieporównywalnie tańsze w stworzeniu. Wejście do gry serwisu DeepSeek spowodowało panikę na rynkach. Akcje takich spółek jak Nvidia, Oracle czy Microsoft poleciały na łeb na szyję, a administracja Trumpa w pośpiechu przystąpiła do przygotowywania planu ratunkowego o nazwie „Zwycięstwo w wyścigu o AI". Jest to projekt daleko idącej ingerencji państwa w ten sektor gospodarki (włącznie z nabywaniem przez państwo udziałów w firmach).

Punktem zapalnym tej rywalizacji jest Tajwan, gdzie swoje zakłady ma firma TSMC – przedsiębiorstwo strategiczne z punktu widzenia produkcji układów scalonych dla AI. Odpowiada ono za 70% całej światowej produkcji tego rodzaju układów, a w przypadku najbardziej zaawansowanych chipów – nawet za ponad 90%. To właśnie w zakładach TSMC prowadzi swoją produkcję Nvidia – największa firma z branży elektroniki dla AI, a także firma o największej na świecie wartości giełdowej wynoszącej 4,5 biliona dolarów, co stanowi równowartość PKB Niemiec.

Protest pracowników i pracownic portowych na wschodnim wybrzeżu USA podczas strajku m.in. przeciw automatyzacji i stosowaniu sztucznej inteligencji (początek października 2024 r.).

Między innymi z tego powodu na Tajwan ostrzą sobie zęby Chiny, które uznają tę wyspę za część swojego terytorium. Tymczasem Stany Zjednoczone nie wykluczają militarnej reakcji w razie chińskiego ataku – a niedługo po objęciu stanowiska prezydent Trump wprowadził zakaz eksportu najbardziej zaawansowanych chipów poza granicę USA.

Asem w rękawie Chin jest dostęp do metali ziem rzadkich – surowców kluczowych z punktu widzenia technologii sztucznej inteligencji. Chiny odpowiadają za 70% wydobycia wszystkich metali ziem rzadkich oraz za 90% przetwórstwa tych surowców. W toku trwającej wojny handlowej w odpowiedzi na nałożone przez Trumpa cła Chińczycy wprowadzili ograniczenia eksportu tych kluczowych pierwiastków. Kilka tygodni temu doszło jednak do zawieszenia broni: Trump zezwolił na eksport chipów nowej generacji do Chin (również pod naciskiem szefów Nvidia), a Chiny zawiesiły ograniczenia w eksporcie metali ziem rzadkich. Zawieszenie broni może być jednak chwilowe.

Koszty środowiskowe

Nie sposób nie wspomnieć o kosztach środowiskowych tego wyścigu o dominację. Dalsze rozwijanie sztucznej inteligencji wymaga budowy gigantycznych centrów przetwarzania danych.

W samych Stanach Zjednoczonych działa obecnie ponad 5 tys. takich obiektów, a w planach jest 1,5 tys. kolejnych. W 2024 r. zużyły one 183 TWh (terawatogodziny) energii. Jest to ilość porównywalna z rocznym zapotrzebowaniem na energię w Polsce. Oprócz prądu centra przetwarzania danych wykorzystują ogromne ilości wody na potrzeby chłodzenia układów obliczeniowych. Pojedyncze centrum danych może zużywać tyle wody, ile kilkudziesięciotysięczne miasto.

Sztuczna inteligencja nie będzie żadnym nowym otwarciem dla pogrążonego w kryzysie kapitalizmu. Przeciwnie: jest kolejną odsłoną tego kryzysu. Wydaje się, że kapitalizm znalazł się przy ścianie. Nie ma podstaw, by oczekiwać trwałej poprawy koniunktury gospodarczej, natomiast wyraźnie przyspieszają takie zjawiska, jak upadek demokracji, szaleństwo militaryzacji i katastrofa klimatyczna.

Nie ma wątpliwości, że wkraczamy w nową epokę, w której ze zwielokrotnioną siłą powraca wyrażona przez Różę Luksemburg alternatywa: socjalizm lub barbarzyństwo.

Łukasz Wiewiór

Wielki marsz związkowców. „Nie pozwolimy"

4 listopada ulicami Katowic przeszedł marsz gwiaździsty związków zawodowych. Protestujący manifestowali w obronie przemysłu oraz miejsc pracy w regionie. Marsz organizował Międzyzwiązkowy Komitet Protestacyjno-Strajkowy Regionu Śląsko-Dąbrowskiego (MKP-S).

Przemarszowi towarzyszył tumult bębnów, syren i trąbek. Uczestnicy manifestacji odpalali petardy oraz race i domagali się m.in. istotnej rewizji Zielonego Ładu, ratowania polskiego przemysłu i sprawiedliwej transformacji woj. śląskiego.

Pod Urzędem Wojewódzkim w Katowicach odbył się wiec. Związkowcy wręczyli wojewodzie petycję do premiera ze swoimi postulatami i pokazali rządowi symboliczne „czerwone kartki", wyrażając swoje niezadowolenie i żądając natychmiastowych działań na rzecz przemysłu i energetyki w regionie.

W petycji związkowcy nawiązują do transformacji gospodarczej lat 90. ub. wieku, która – jak napisali – polegała na masowej likwidacji miejsc pracy, nie dając nic w zamian i nie tworząc żadnej alternatywy. - *Wiele śląskich i zagłębiowskich miast do dziś nie podniosło się z upadku, jaki został im wtedy zafundowany* – wskazali.

Dodali m.in., że górnicza umowa społeczna z 2021 r., która miała zapewnić zastępowanie miejsc pracy w górnictwie nowymi w nowoczesnym przemyśle nie jest realizowana, hutnictwo znajduje się na krawędzi upadku z powodu polityki klimatycznej UE i braku ochrony unijnego rynku, a motoryzacja znalazła się w głębokim kryzysie.

Wygląda na to, że związkowcy oficjalnie nie kwestionują tego, że zagrożenia związane ze zmianą klimatu są realne. Jednocześnie mają rację, wskazując na problem ryzyka utraty pracy i dochodu przez pracowników tych branż, które są szkodliwe dla klimatu.

Katastrofa klimatyczna

Aby zapobiec katastrofie klimatycznej, trzeba odejść od energii z paliw kopalnych, w tym z węgla – oraz od pojazdów spalinowych. Jednak w systemie kapitalistycznym, gdzie pogoń za zyskiem jest najwyższą wartością, posiadacze kapitału i ich polityczni przedstawiciele będą starać się przerzucić koszty wszelkich kryzysów i każdej restrukturyzacji na pracowników. Gorzkie doświadczenia z lat 90-ych, o których związkowcy wspominają, jasno to pokazują.

Naszym zdaniem żaden pracownik i żadna pracownica nie mogą stracić ani złotówki z powodu działań na rzecz ograniczenia kryzysu klimatycznego. Trzeba żądać realnych i trwałych nowych miejsc pracy i gwarancji dochodu zanim się one pojawią. Trzeba też żądać m. in. przyspieszenia ocieplania domów, instalacji paneli słonecznych i inwestycji w inne odnawialne źródła energii, rozbudowy sieci transportu kolejowego i ogólnie zbiorowego.

Wiemy jednak, że gospodarka kapitalistyczna nie może być ani sprawiedliwa dla ludzi, ani ochronna dla klimatu i przyrody. I jedno i drugie poświęcane jest bowiem dla interesów kapitału. Tylko wspólną walką pracowniczą różnych sektorów w różnych krajach możemy ten system obalić i utworzyć wobec niego alternatywę – pracowniczą demokrację gospodarczą i polityczną.

Ellisiv Rognlien

Valeo – Chrzanów, Trzebinia, Mysłowice

Strajk generalny przeciw niskim zarobkom

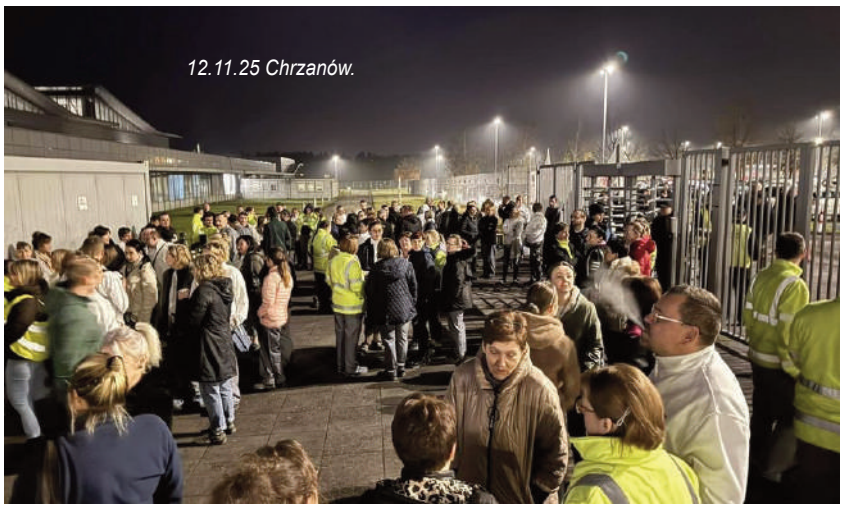

W firmie Valeo w Chrzanowie i innych oddziałach, pracownicy, głównie zrzeszeni w związku zawodowym „Sierpień 80", walczą o lepsze płace. Firma ma kilkanaście oddziałów w Polsce i produkuje elementy elektroniczne do samochodów. Od stycznia trwa spór zbiorowy, z którego do listopada nic nie wynikło.

Jak mówi przewodnicząca Sierpnia'80 w zakładzie Katarzyna Jamróz: „Kiedy rok temu dostaliśmy jako związek zawodowy wypis wysokości pensji, to nam opadły ręce. Właściwie każdy pracujący przy maszynie dostaje minimalną krajową. Albo dwieście, trzysta złotych więcej. A przecież mowa o ludziach, którzy pracują tu od dziesięciu, dwunastu lat!" *(oko.press 25.11.25)*.

Żądania są więc następujące:

* podwyżka wynagrodzenia zasadniczego w wysokości 1000 zł do podstawy wynagrodzenia

* dodatek stażowy w wysokości 8 proc. liczonego od minimalnego wynagrodzenia dla pracowników ze stażem do 5 lat oraz 1 proc. za każdy rok pracy powyżej 5 lat w oddziale Valeo Lighting Systems w Chrzanowie

* podwyżka wysokości dodatku za pracę w systemie czterobrygadowym z kwoty 280 zł do kwoty 600 zł.

Po fiasku rozmów z kierownictwem firmy pracownicy rozpoczęli strajk ostrzegawczy we wszystkich trzech oddziałach firmy. W ramach akcji pracownicy na każdej zmianie powstrzymali się od pracy przez dwie godziny – w godzinach 6-8, 14-16 oraz 22-24. Od 12 do 14 listopada zastrajkowali pracownicy w oddziałach w Chrzanowie, Trzebini i Mysłowicach.

– Ludzie się jednoczą, łączą się. To nie byli tylko członkowie związków, ale również osoby niezrzeszone, nawet te z umowami na czas określony – informowała Katarzyna. Zapowiedziała już wtedy, że jeśli w najbliższych dniach nie dojdzie do rozmów z pracodawcą, od czwartku 20 listopada ruszy strajk generalny.

I tak się stało. W dniach poprzedzających strajk zakład zaostrzył konflikt, kiedy usunął transparenty informujące o strajku rozwieszone przez związek. Związkowcy uznali działania firmy za próbę ograniczania legalnej akcji.

20 listopada o godzinie 6 rano w zakładzie Valeo w Chrzanowie oraz w jego oddziałach w Trzebini i Mysłowicach rozpoczął się strajk generalny.

Już od pierwszych minut protestu pracownicy masowo opuszczali swoje stanowiska i gromadzili się pod bramami zakładu, manifestując niezadowolenie z warunków pracy i domagając się realnych zmian.

Przed fabryką pojawiły się flagi, transparenty i przedstawiciele organizacji związkowych, a także mieszkańcy Chrzanowa, którzy chcieli wesprzeć protestujących. Strajk miał charakter ciągły. Pracownicy, którzy zdecydowali się na udział w akcji, odchodzili od swoich stanowisk pracy na całą dniówkę.

W wyniku próby ze strony firmy wykorzystywania łamistrajków (pracowników biurowych z innych oddziałów) w drugi dzień strajku zaczęła się blokada przez pracowników drogi dojazdowej do głównej bramy zakładu. Przepuszczano jedynie autobusy dojeżdżające na przystanek przy zakładzie oraz samochody pracowników produkcyjnych. Nie mogły dojechać ani TIR-y z dostawami, ani samochody kadry kierowniczej. Zablokowano również bramę boczną. Ze względu na niskie temperatury część strajkujących pracowników została w zakładzie i zmieniała się na blokadzie rotacyjnie.

W piąty dzień strajku doszło do próby złamania strajku. Pojawiła się grupa przeciwników strajku prowadzona przez menedżerów i kierowników firmy, która zachowała się agresywnie wobec strajkujących. Doszło do przepychanek, interweniowały dziesiątki policjantów.

Firma nawet zaczęła posługiwać się helikopterami, by przywozić dostawy i wywozić produkty z blokowanego zakładu! W jednym przypadku skończyło się zerwaniem liny mocującej ładunek z helikoptera i rozbicie towarów na ziemi.

Strajk trwał 5 dni i miał duże poparcie ze strony innych związkowców oraz działaczy lewicowych. Jak podaje oko.press sytuację próbowała wykorzystać również skrajna prawica w postaci rasisty G. Brauna stosującego argumenty nacjonalistycznych, że chodzi o atak na Polaków i Polskę. Dalej za oko.press: „Tyle że zarząd firmy Valeo w Chrzanowie to Polacy właśnie. I jak mówi Katarzyna Jamróz: „To przecież Polacy Polakom gotują tu taki los"."

Strajkujących w Chrzanowie wsparli związkowcy z Valeo we Francji. Napisali: „Wasza walka uwydatnia systemową eksploatację, której ofiarą pada świat pracy w Grupie Valeo. I to pomimo solidnych wyników finansowych. Grupa Valeo w dalszym ciągu osiąga doskonałe wyniki, generowane pracą i zaangażowaniem wszystkich swoich pracowników, w tym was […] Groźby i szantaż relokacji do krajów o niskich kosztach pracy są skandalem społecznym i ludzkim, którego nie możemy tolerować".

Po 5 dniu strajku doszło do wstępnego porozumienia. Strajk został na razie zawieszony. Mają odbyć się negocjacje, które będą trwać do 23 grudnia. Valeo ma wypłacić tysiąc złotych bonusu świątecznego. Nie będzie żadnych konsekwencji lub kar dla strajkujących.

Jeśli negocjacje się nie powiodą, strajk zostanie odwieszony. Strajkujący nie zamierzają składać broni. Tymczasem związkowcy z WZZ Sierpień 80 wyruszyli w zapowiadaną podróż do Francji, gdzie w Paryżu maja się spotkać z miejscowymi związkowcami wspierającymi chrzanowski protest.

Kaufland – Wrocław

Związkowcy zapowiadają strajk: „Doszliśmy do ściany"

Związkowcy z sieci sklepów Kaufland zapowiedzieli dwugodzinny strajk na niedzielę handlową 14 grudnia – napisali na Facebooku przedstawiciele związków zawodowych.

Zgodnie z przepisami ustawy o związkach zawodowych pracownicy na maksymalnie dwie godziny odejdą od stanowisk pracy w ramach strajku ostrzegawczego. To efekt przedłużającego się sporu w sprawie podwyżek wynagrodzeń.

Pracownicy zrzeszeni w Organizacji Międzyzakładowej OPZZ „Konfederacja Pracy" domagają się podwyżek i poprawy warunków pracy. Do rozmów mają wrócić 15 grudnia.

"Może nadejść moment, w którym trzeba będzie wejść w spory zbiorowe w większości sieci handlowych i przeprowadzić solidarny, ogólnobranżowy strajk" – dodają związkowcy.

Międzyzwiązkowy Komitet Protestacyjny Kolejarzy (MKPK)

Kolej protestuje. Żądają działań naprawczych

12 listopada został powołany Międzyzwiązkowy Komitet Protestacyjny Kolejarzy (MKPK), w którego skład weszło 12 związków na kolei zrzeszonych w różnych centralach i reprezentujących rozmaite zawody. Zadaniem MKPK ma być koordynowanie protestów „w reakcji na pogłębiający się kryzys" w branży. Związkowcy przedstawili swoje postulaty w piśmie do Donalda Tuska.

Celem jest „doprowadzenie do wszczęcia pilnych działań naprawczych dotyczących bezpieczeństwa ruchu kolejowego, warunków pracy, polityki transportowej państwa, inwestycji taborowych oraz fundamentalnych kwestii związanych z funkcjonowaniem przewozów towarowych i pasażerskich". W piśmie skierowanym do Tuska związkowcy zarzucili resortowi infrastruktury okazywanie stronie społecznej „demonstracyjnego lekceważenia".

Edukacja – NSZZ „Solidarność"

Rozpoczęcie akcji protestacyjnej

Rada Krajowej Sekcji Oświaty i Wychowania „Solidarności" rozpoczęła akcję oflagowania szkół, przedszkoli i placówek oświatowych na terenie całego kraju, która ma trwać od 12 listopada do 20 grudnia.

Jak informuje związek, akcja ma charakter pokojowy i informacyjny, jest wyrazem solidarności środowiska oświatowego oraz sprzeciwu wobec lekceważenia dialogu społecznego, pogarszania warunków pracy pracowników, braku rzeczywistego i systemowego wzrostu wynagrodzeń nauczycieli.

Postulaty oświatowej "Solidarności" to m.in.:

* systemowy wzrost wynagrodzeń nauczycieli i pracowników oświaty,

* powiązanie wynagrodzenia nauczycieli z przeciętnym wynagrodzeniem w sektorze przedsiębiorstw

* podjęcie działań zmierzających do likwidacji negatywnych skutków zmian w ustawie Karta Nauczyciela.

Nowy Sącz – Zakład Linii Kolejowych

Integracja Zakładów PKP PLK zatrzymana

W dniu 7 listopada miała odbyć się w Nowym Sączu pikieta pracowników kolei. Organizacje związkowe działające przy PKP Polskie Linie Kolejowe S.A. Zakładzie Linii Kolejowych w Nowym Sączu zapowiadały protest przeciwko łączeniu, czyli faktycznie likwidacji zakładów pracy w strukturach spółki, które według organizatorów doprowadziłyby do pogorszenia warunków pracy i utrudnienia codziennej obsługi administracyjnej.

Na dwa dni przed protestem ogłoszono jednak, że po analizie zebranych uwag z konsultacji społecznych zarząd PKP PLK zdecydował o wstrzymaniu integracji w przedstawionej formie. W informacji można było przeczytać, że „resort infrastruktury i zarząd PKP PLK będą dalej analizować możliwe kierunki zmian strukturalnych, by wypracować bardziej kompleksowe i efektywne rozwiązania organizacyjne dla spółki". Planowaną pikietę więc odwołano.

Str. 10: Ellisiv Rognlien

Chcesz współpracować z nami?

Pracownicza Demokracja zaprasza na spotkania

Warszawa: w środy o godz. 18.30

ul. Długa 29, I piętro, sala 116 lub 115
(blisko stacji metra Ratusz)

Przed środą informację o tytule spotkania znajdziesz na stronie facebookowej (fanpage) Pracowniczej Demokracji.
Skrót strony: @pracdem

Kontakt mailowy: pracdem@go2.pl

Zapraszamy!

* Broszury * Książki * Prenumerata gazety *

Pracownicza Demokracja Prenumerata: 30 zł. (1 rok /11 nr)

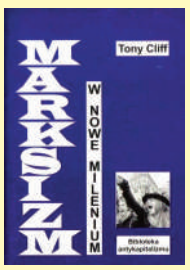

Marksizm w nowe milenium
Tony Cliff - 5 zł

Czym jest socjalizm oddolny?
John Molyneux - 3 zł

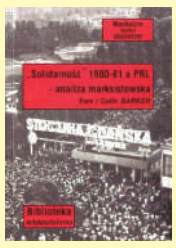

Solidarność 1980-81 a PRL. Analiza marksistowska
C. Barker i K. Weber - 10 zł

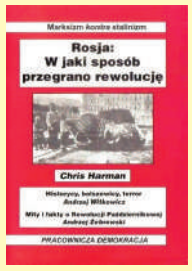

W jaki sposób przegrano rewolucję?
Chris Harman - 3 zł

Państwowy kapitalizm w Rosji - od Stalina do Gorbaczowa
Tony Cliff - 10 zł

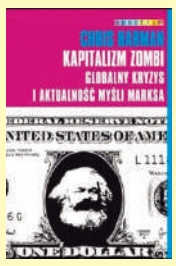

Kapitalizm zombi
Chris Harman - 25 zł

Teorie klasyczne imperializmu kapitalistyczny. Zarys krytyczny
(cena 32 zł + koszt wysyłki)

Imperializm kapitalistyczny we współczesnych ujęciach teoretycznych
(cena 34 z ł + koszt wysyłki)

Filip Ilkowski
wydawnictwo adam marszałek 2025

Marksizm i historia
Chris Harman - 3 zł

Czym jest faszyzm i jak z nim walczyć?
Zbiór tekstów Lwa Trockiego i artykułów Pracowniczej Demokracji - 3 zł

List otwarty do partii
J. Kuroń i K. Modzelewski - koszt ksera i przesyłki

Rozwój socjalizmu od utopii do nauki
Fryderyk Engels - koszt ksera i przesyłki

Zbrodnie Stalina
Lew Trocki - 18 zł

Marksizm w działaniu
Chris Harman - 3 zł

oraz wiele innych książek i broszur

Zamówienia: pracdem@go2.pl - PO BOX 53, 02-741 W-wa 121

Pracownicza Demokracja

Kim Jesteśmy

Antykapitalizm

Żyjemy w światowym systemie kapitalistycznym. Kapitalizm to system wyzysku, kryzysów i wojen w którym produkcja zależy od konkurencyjnej walki o zysk a nie od ludzkich potrzeb. Choć to pracownicy tworzą społeczne bogactwo, nie mają oni żadnej kontroli nad produkcją i dystrybucją dóbr. W pogoni za coraz większym zyskiem globalny kapitalizm, uprawiany przez wsparte potęgą najsilniejszych i najbogatszych państw świata korporacje, prowadzi do postępującego rozwarstwienia dochodów. Rosną obszary nędzy na świecie, przy jednoczesnym bogaceniu się korporacji i znikomej mniejszości, kosztem bezwzględnej degradacji środowiska społecznego i przyrodniczego.

Nie jest możliwe stworzenie „kapitalizmu z ludzką twarzą" poprzez parlamentarne reformy systemu. Kapitalizm musi zostać obalony i zastąpiony innym sposobem organizowania się ludzkości. Jesteśmy za stworzeniem społeczeństwa, w którym większość ludzi (a nie korporacje i banki oraz rządy usłużne wobec tych instytucji) będzie decydować o gospodarce, polityce i swoim otoczeniu. Społeczeństwa bez nędzy i bezrobocia, gdzie gospodarka nie będzie służyć gigantycznym zyskom niewielkiej grupy, lecz zaspokojeniu potrzeb wszystkich. Aby osiągnąć taką demokrację potrzebna jest pracownicza kontrola nad fabrykami, biurami i innymi miejscami pracy.

Najszersza demokracja

System taki nazywamy pracowniczą demokracją lub socjalizmem oddolnym. Nie ma on nic wspólnego z reżimami dawnego Bloku Wschodniego, które były tylko inną formą kapitalizmu - biurokratycznym kapitalizmem państwowym.

Demokracja parlamentarna jest niewystarczająca i uboga. Obecna demokracja ma charakter pozorny - o kierunkach polityki i tak decydują interesy najbogatszych. Dzisiejsze struktury parlamentu, wojska, policji, sądownictwa i aparatu zarządzania nie mogą być przejęte i wykorzystywane przez pracowników. Prawdziwa demokracja musi opierać się na pracowniczych komitetach delegatów, jakie wiele razy powstawały w historii, m.in. Międzyzakładowe Komitety Strajkowe w okresie pierwszej „Solidarności" lub rady robotnicze podczas rewolucji w 1905 r. i 1917 r. Istotnymi zasadami takiej oddolnej demokracji muszą być średnia płaca pracownicza dla wybranych przedstawicieli oraz możliwość ich natychmiastowego odwołania. Do takich komitetów przyłączą się również inne grupy społeczne, np. rolnicy, studenci, emeryci.

Solidarność międzynarodowa

Kapitalizm jest systemem globalnym i można z nim wygrać tylko w skali świata. Dlatego istotnym elementem naszego działania jest solidarność międzynarodowa. Przeciwstawiamy się wszystkiemu, co dzieli i obraca zwykłych ludzi jednego kraju przeciwko drugim. Walczymy z rasizmem i nacjonalizmem. Przeciwstawiamy się militarnej, politycznej i gospodarczej dominacji najpotężniejszych państw nad światem, czyli imperializmowi. Popieramy wszystkie rzeczywiste ruchy narodowowyzwoleńcze.

Przeciw podziałom

Popieramy prawo do obrony dla wszystkich uciskanych mniejszości. Walczymy przeciwko kontroli imigracji. Jesteśmy za świeckim charakterem szkolnictwa i całkowitym oddzieleniem Kościoła od państwa. Jesteśmy za pełną społeczną, ekonomiczną i polityczną emancypacją kobiet. Walczymy przeciwko wszystkim formom dyskryminacji osób LGBT+.

Organizacja

Obalenie kapitalizmu i utworzenie wobec niego alternatywy musi być dziełem milionów. W ruchu oporu przeciw panującym chcemy organizować polityczny kierunek wskazujący na potrzebę zniesienia kapitalizmu i zastąpienia go demokracją pracowników. Taka polityka musi być oparta na masowym działaniu, na codziennych politycznych i ekonomicznych walkach.

Działamy wewnątrz ruchu pracowniczego, antykapitalistycznego i antywojennego. Uważamy, że związki zawodowe są niezbędne w walce o ekonomiczne i polityczne prawa pracowników. Szeregowi związkowcy muszą jednak działać wewnątrz nich także niezależnie od liderów związkowych. Popieramy każdą walkę i strajk pracujących, każdą kampanię przeciw dyskryminacji i niesprawiedliwości.

Przyłącz się do nas! Działaj razem z nami!

Pracownicza Demokracja

PO BOX 53, 02-741 W-wa 121
Kontakt: pracdem@go2.pl
pracowniczademokracja.org
Informacja o spotkaniach:
facebook.com/pracdem
instagram.com/pracdem
TikTok: Pracownicza_Demokracja

Strajki w solidarności z Palestyną

NORWEGIA

27 listopada tysiące pracowników w Norwegii opuściło swoje miejsca pracy, biorąc udział w dwugodzinnym strajku politycznym na rzecz Palestyny.

Członkowie związków zawodowych podjęli działania w trzech dużych miastach: stolicy kraju Oslo, Bergen i Trondheim. Domagali się oni, aby norweski „Fundusz Naftowy" – państwowy fundusz inwestycyjny o wartości ponad 2 bilionów dolarów – zerwał stosunki z Izraelem.

Strajk polityczny został zorganizowany przez region Oslo federacji związkowej LO.

John Thomas Suhr jest liderem oddziału HK w Oslo-Akershus, zrzeszającego pracowników sklepów i biur, który liczy ponad 19 000 członków. „Dzisiaj jest historyczny moment w Norwegii" – powiedział.

„Odkąd jestem aktywnym członkiem związku, nie mieliśmy strajku politycznego w ramach międzynarodowego ruchu solidarnościowego".

Dodał: „W strajku wzięły udział szerokie rzesze związków zawodowych z całego sektora publicznego i prywatnego."

Według raportu „Nie dokładaj się do okupacji" norweski „Fundusz Naftowy" jest głównym europejskim inwestorem w przedsiębiorstwa powiązane z izraelską okupacją i apartheidem. Łącznie w inwestycje zaangażowanych jest 1115 europejskich instytucji finansowych – "Fundusz Naftowy" jest na ich czele.

„Nałożyli wiele sankcji na rosyjskie przedsiębiorstwa, gdy Rosja najechała Ukrainę. Chcemy, aby sankcje te zostały nałożone na Izrael i aby fundusz naftowy całkowicie wycofał się z Izraela". John dodał, że jego zdaniem ruch pracowniczy w Norwegii został „zainspirowany" strajkami generalnymi na rzecz Palestyny we Włoszech. „Coś się rozprzestrzenia" – dodał.

Wiec strajkujących w Oslo.

WŁOCHY

Strajkujący solidaryzujący się z Palestyną odrzucają budżet wojenny włoskiego rządu

28 listopada dziesiątki tysięcy pracowników przyłączyło się do strajku we Włoszech na rzecz Palestyny i lepszych warunków pracy.

Był to trzeci strajk generalny na rzecz Palestyny w tym roku. Na czele strajku stanęły związki zawodowe niezależne od głównych federacji związkowych, takie jak USB i Si Cobas.

Czerpiąc inspirację z ostatnich ogromnych protestów we Francji, protestujący zbierają się pod hasłem „Blocchiamo tutto" – zablokujmy wszystko.

Strajki spowodowały zamknięcie usług transportowych w całych Włoszech.

Włoska premier, faszystka Giorgia Meloni, forsuje budżet „wojenny", zamrażający wynagrodzenia wszystkich pracowników i zwiększający wydatki na wojsko.

W Mediolanie około 15 000 osób zgromadziło się pod transparentem z napisem: „Nie dla finansowania wojny i zbrojeń, podnieśmy płace i wydatki socjalne" *(patrz zdjęcie)*.

W Genui Greta Thunberg dołączyła do pikietujących pracowników portowych. Francesca Albanese, specjalna sprawozdawczyni ONZ ds. Palestyny, która również dołączyła do pikiety, powiedziała: „Ludobójstwo trwa, a my mamy obowiązek kontynuować nasze działania. Ich walka jest również naszą walką".

Włoscy strajkujący pokazują, w jaki sposób pracownicy mogą przewodzić szerszemu ruchowi na rzecz Palestyny i uderzyć w system zysków posługujący się ludobójstwem.

Witamy wszystkich migrantów!

Pracownicza Demokracja

Prenumerata: 30 zł. (1 rok /11 nr)
Zamów prenumeratę gazety dla swojej zakładowej organizacji związkowej
Skontaktuj się z nami:
pracdem@go2.pl

KAPITALIZM NIE DZIAŁA – DZIAŁAJ Z NAMI

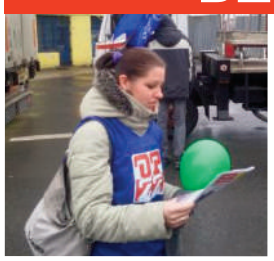

Pracownicza Demokracja jest organizacją aktywistów, którzy dążą do zastąpienia systemu opartego na pogoni za zyskiem społeczeństwem autentycznie demokratycznym.

WSTĄP DO PRACOWNICZEJ DEMOKRACJI !

pracowniczademokracja.org